

18. „Ja, więcej pracowałem”

18. „Ja, więcej pracowałem”

Zanim przyjechałem do Londynu, głosiłem trzy razy w Dzień Pański i pięć razy w tygodniu. Po tym jak zostałem pastorem w zborze na New Park Street, nadal to z radością kontynuowałem. W ciągu następnych dwóch, trzech lat głosiłem znacznie więcej, bo nie było niczym niezwykłym głosić dwanaście lub trzynaście kazań w ciągu jednego tygodnia i pokonywać setki kilometrów. Ze wszystkich części miasta i okolicznych dzielnic przychodziły zaproszenia, abym głosił tam kazania, a ponieważ

miałem do dyspozycji całą energię młodego człowieka, z radością korzystałem z każdej okazji, by głosić Ewangelię, która była dla mnie wielkim błogosławieństwem. Niektórzy z moich braci byli zirytowani tym, że muszą wygłaszać kazania dwa razy w niedzielę i raz w tygodniu, odczuwali to jako duży ciężar. Nigdy nie mogłem im współczuć, bo im częściej głosiłem kazania, tym większą radość odnajdywałem w tej pięknej służbie. Oprócz tego, będąc ciągle w służbie utrzymywałem się na pewnym poziomie i Bóg przyznawał się poprzez znaki potwierdzenia. Nie byłbym w stanie podać więcej niż niepełną listę zobowiązań do głoszenia, których podjąłem w tych pierwszych latach. Co więcej, nie mam powodu, aby próbować to zrobić, bo lista zapisana jest w niebie. A jednak było kilka nabożeństw, które ze względu na pewne okoliczności, głęboko wryły mi się w pamięć, tak, że nawet po tak długim czasie dobrze pamiętam.

Obiecałem przemawiać na dorocznym spotkaniu Seminarium Kaznodziejskiego w dniu 1 grudnia 1880 roku w Tabernakulum, obiecałem przekazać niektóre z moich „osobistych wspomnień”. Kiedy spotkałem się tego ranka z moimi dwoma sekretarzami Keysem i Harraldem w gabinecie, powiedziałem do tego pierwszego:

„Przypominam sobie doświadczenie z pierwszego roku w Londynie, w którym brałeś udział”. Oto ta historia. Stary ojciec Olney bardzo chciał, abym został w Tring, małym miasteczku w hrabstwie Herfordshire, w którym się urodził, aby tam głosić. Jego ojciec przez wiele lat był tam diakonem w jednym z trzech zborów baptystów. Olney bardzo szybko się zorientował, że zorganizowanie tego nie było takie proste, ponieważ tamtejsi ludzie, słyszeli o mnie albo za dużo, albo za mało, tak, że nie mogłem dostać pozwolenia na głoszenie kazań w którymkolwiek ze zborów.

Ale była tam jeszcze trzecia kaplica, West End – Kaplica, w której kaznodzieją był William Skelton, ten uważał, że moja nauka jest w porządku, dlatego ojciec Olney dostał pozwolenie na głoszenie tam kazań. Jeśli dobrze pamiętam, kaznodzieja otrzymał tygodniową pensję w wysokości piętnastu szylingów. Zaprosił nas do swojego domu na herbatę. Ale kiedy usiedliśmy w jego skromnie umeblowanym domu i jedliśmy z jego skromnego prowiantu, dręczyło mnie sumienie, pomyślałem, jak moglibyśmy wynagrodzić mu jego dobroć. Zauważyłem, że nasz przyjaciel miał na sobie kurtkę z alpaki, która była bardzo

zniszczona i miejscami dziurawa, tak, że można było przez nią patrzeć. Poszliśmy do kaplicy, nabożeństwo przebiegało jak zwykle, a ja cały czas zadreślałem się pytaniem, co mógłbym zrobić dla tego dobrego człowieka, który zaprosił nas do swojej kaplicy i przyjął nas tak życzliwie. Podczas jednej z pieśni, Keys podszedł do mnie i powiedział: „Pastor tego zboru jest bardzo biednym człowiekiem, a ludzie mogą dać mu bardzo mało. Byłoby to dla niego wielkim dobrodziejstwem, gdybyś zebrał dla niego pieniądze, żeby mógł kupić sobie nową kurtkę.” To było dokładnie to, co miałem na myśli, więc na zakończenie nabożeństwa powiedziałem do zgromadzonych: „Cóż, drodzy przyjaciele, głosiłem wam najlepiej jak potrafiłem. Wiecie, że nasz Zbawiciel powiedział do swoich uczniów: «Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie», ja nie chcę od ciebie niczego dla siebie. Ale kaznodzieja z tej kaplicy wygląda na takiego, który nie miałby nic przeciwko, jeśli by dostał kilka nowych ubrań.” Wskazałem na mojego dobrego diakona i powiedziałem: „Ojciec Olney siedzi tam na dole i z pewnością rozpocznie zbiórkę i da pół sovereign”. (natychmiast skinął głową na potwierdzenie mojej wypowiedzi). Ja również chętnie dam tę sumę, a jeśli dobrze pomożecie tak, jak potraficie najlepiej, to nasz brat wkrótce będzie miał nową kurtkę, i to dobrą.”

Zbiórka została przeprowadzona; zebrano pokaźną sumę, a kaznodzieja zdążył w samą porę kupić nowe ubranie. Po nabożeństwie przeprosiłem go za moją nieuprzejmość, ponieważ publicznie zwróciłem uwagę na jego potargane ubranie. Ale on podziękował mi serdecznie i dodał: „Odkąd wstąpiłem na służbę do Pana Jezusa Chrystusa, mój Pan, zawsze dbał o moje ubrania. Często zastanawiałem się, skąd tym razem otrzymam następną kurtkę, bo teraz naprawdę znowu potrzebuję nowej. Wy zatroszczyliście się i jestem bardzo wdzięczny wam i Panu.” Nie sądzę, żebym kiedykolwiek zrobił coś podobnego, mimo że byłem w stanie pomóc wielu biednym sługom Pana na różne sposoby.

Myślę, że przyjaciele z Tring byli zadowoleni z usługi, bo niedługo potem zaproszono mnie tam ponownie, bym wygłosił kazanie na dorocznym festynie szkoły niedzielnej. Tym razem było to, w jednym z innych kościołów baptystycznych w mieście. Głosiłem dzieciom w porze obiadowej, a dorosłym wieczorem. Po zakończeniu popołudniowego nabożeństwa, niektórzy hiper kalwinistyczni bracia nie pochwalali tego, co głosiłem i mówili, że głoszę nieczyste nauki. Duch Święty łaskawie pomógł mi przemówić do licznie zgromadzonej młodzieży i wierzę, że niektórzy z nich zostali przyprowadzeni do Zbawiciela. Ale wśród wielu innych rzeczy mówiłem też o tym, że

że Pan wysłuchał moich modlitw, gdy byłem dzieckiem i zanim się nawróciłem. To z pewnością była prawda, bo było wiele okazji, kiedy na długo przed poznaniem Pana, poszedłem do Niego z moimi dziecięcymi prośbami, a On dał mi to, o co Go prosiłem. Opowiedziałem dzieciom, że to wywarło na mnie wielkie wrażenie, gdy byłem chłopcem i sprawiło, że bardzo mocno uwierzyłem we wszechmoc Boga, Jego moc i skuteczność modlitwy, a także zachęcałem ich, aby się modlili do Boga. To stało się powodem krytyki mojej osoby. Tak oto pięciu czy sześciu tych dostojnych starszuchów przyszło i otoczyło mnie, próbowali mnie upomnieć na swój własny, szczególny

sposób. Czy nie wiem, co Biblia na ten temat mówi: „Modlitwa grzesznika jest okrucieństwem dla Pana”? „Nigdy nie udało mi się znaleźć tego zdania w mojej Biblii.” - powiedziałem im. Następnie zapytali: „Jak martwy człowiek może się modlić?” Nie mogłem im powiedzieć, ale wiedziałem, że modliłem się, kiedy byłem jeszcze «martwy w występkach i grzechach». Powiedzieli, że to niemożliwe. Ale ja jestem pewien, że to jest możliwe, bo już to zrobiłem. Ale mimo to nadal utrzymujecie, że jest to nieczysta nauka i Bóg nie wysłuchuje modlitwy grzeszników. To był ładny krąg ludzi, który zebrał się wokół mnie, a ja starałem się jak najlepiej potrafiłem odpowiadać na ich ataki. Ostatecznie jednak zwycięstwo nie przypadło w

udziale Barakowi, ale Deborze.

Bardzo stara kobieta w czerwonej pelerynie zdołała dostać się do środka kręgu. Odwróciła się do moich oskarżycieli i powiedziała:

„O co się kłóciecie z tym młodym człowiekiem? Mówicie, że Bóg nie słucha modlitw ludzi nie nawróconych, że nie słyszy ich wołania, ale słyszy tylko wołanie swoich własnych dzieci. Co wy wiecie o Piśmie Świętym? Twój cenny fragment nie znajduje się w Biblii? Ale przecież psalmista mówi: *„Daje bydłu pokarm jego, młodym krukowi, gdy do Niego wołają”*. (Ps. 147,9). Czy łaska Boża działa w nich? Jeśli Bóg słyszy krzyki kruków, czyż nie sądzicie, że słyszy również modlitwy tych, którzy są stworzeni na Jego podobieństwo? Nie macie pojęcia o co pytam, więc zostawcie młodego człowieka w spokoju i pozwólcie mu kontynuować dzieło swego Pana”. Po tej potężnej mowie, moi przeciwnicy wkrótce zniknęli, a ja miałem kolejną szczęśliwą rozmowę z drogą starą duszą, która tak mądrze ocaliła mnie od moich krytyków.

Potem miałem zupełnie inne doświadczenia. Wygłaszałem kazanie w Haverhill, Suffolk. W tym dniu zgromadzenie miało niezwykle przywilej, czy może raczej niedogodność, słuchania dwóch kaznodziejów, którzy jeden po drugim wygłaszali kazania na temat tego samego tekstu. Fragment ten był tą wielką deklaracją Pawła, gdzie mówi: *„Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar.”* (Ef. 2:8). Nie często zdarza mi się spóźniać na nabożeństwa. Uważam, że punktualność jest jedną z tych małych cnót, które mogą zapobiec wielkim grzechom. Ale my nie mamy kontroli nad kolejami i awariami, tak się stało, że się spóźniłem i nie przybyłem na wyznaczoną mi godzinę. Wrażliwi ludzie rozpoczęli już nabożeństwo, które trwało aż do tego momentu. Kiedy dotarłem do kaplicy, usłyszałem, że ktoś stał za kazalnica i głosił kazanie. Kto to może być, ależ, czy to nie jest czasami mój drogi i czcigodny dziadek! Widział, jak wchodzi przez frontowe drzwi i jak szedłem bocznym skrzydłem do przodu. Natychmiast powiedział: „Oto nadchodzi mój wnuk! On może głosić Ewangelię lepiej niż ja, ale nie może głosić lepszej ewangelii, prawda? Charles?” Przeciskając się przez tłumy, odpowiedziałem: „Ty możesz to głosić lepiej niż ja. Proszę bardzo.” Ale on nie chciał się na to zgodzić. Musiałem przejąć głoszenie kazania. Tak też się stało. Kontynuowałem kazanie od tego miejsca, na którym on przed chwilą skończył. „Tutaj” - powiedział do mnie - „głosiłem o »...łaską zbawieni jesteście...«, pokazałem źródło i pochodzenie zbawienia, chciałem bardziej rozjaśnić: »...przez wiarę...« Przejmij teraz ty i poprowadź dalej.”

Jestem tak bardzo zadowolony w tych chwalebnych prawdach, że nie miałem żadnych trudności, aby przejąć od mojego dziadka wątek jego kazania i połączyć z nim mój wątek tak, że mogłem bez przerwy kontynuować. Mówiłem dalej, „przez wiarę”, a następnie przeszedłem do następnego punktu: „i to nie z was”. Tutaj wyjaśniłem słabość i niezdolność natury ludzkiej i pewność, że zbawienie nie może pochodzić od nas samych.

Kiedy w ten sposób przedstawiłem mój „bardzo szczególny temat”, mój ukochany dziadek znów przejął głoszenie kazania. Ja mówiłem o naszej upadłej ludzkiej naturze. Teraz stary dobry człowiek powiedział - „Wiem o tym więcej, drodzy przyjaciele”. Tak podjął temat i przez następne pięć minut dawał nam poważny i upokarzający opis naszego zagubionego stanu, deprawacji naszej natury i duchowej śmierci, w której byliśmy. Kiedy już wspaniale przedstawił swój temat, pozwolono wnukowi kontynuować. Odkryło się to w sposób, który mój dziadek bardzo lubił, bo od czasu do czasu mówił łagodnym tonem: „Dobrze, dobrze!”. Raz powiedział: „Powiedz im to jeszcze raz, Charles” i oczywiście powtórzyłem im to jeszcze raz. To było dla mnie radosne ćwiczenie, że mogłem wygłosić swoją część, te żywotne i życiodajne prawdy, które są dla mnie tak ważne.

Za każdym razem, gdy czytam ten tekst, wydaje mi się, że słyszę ten drogi głos, który już od dawna nie

przemawia na tej ziemi, mówiąc do mnie: „POWIEDZ IM TO JESZCZE RAZ!”

Nauka, którą głoszę, jest nauką purytan: jest to doktryna Kalwina, nauczanie Augustyna, nauczanie Pawła, nauczanie Ducha Świętego. Początkujący i doskonalący naszą wiarę Duch sam nauczał tę chwalebną prawdę, wraz z oświadczeniem Pawła: "łaską zbawieni jesteście". Nauka o łasce jest treścią i istotą tego o czym świadczył Jezus.

Po czterech miesiącach głoszenia w Exeter Hall, wróciliśmy do naszej własnej kaplicy, która została powiększona w wyniku przebudowy. Wydarzenie to jest odnotowane w aktach kościelnych w następujący sposób: „Dom spotkań przy New Park Street, po tym jak został powiększony, został ponownie otwarty 31 maja 1855 r. dwoma kazaniami: rano przez pastora Shermana z Blackheath, a wieczorem przez naszego pastora." To był bardzo deszczowy dzień i choć nie wierzyłem w omeny - powiedziałem ludziom, że odebrałem ten deszcz to jako zapowiedź „deszczu błogosławieństw", który miał nadejść, na który liczyliśmy w naszym powiększonym budynku. Modliłem się, aby duchowy deszcz był nam dany tak długo, jak długo będziemy służyć Bogu w tym miejscu. Dziś, ku chwale Boga, mogę z wdzięcznością stwierdzić, że rzeczywiście tak było. Zacytowałem do zgromadzonego tłumu Malachiasza 3:10: *„Przynieście całą dziesięcinę do spichlerza, aby był zapas w moim domu i w ten sposób wystawcie mnie na próbę! - mówi Pan Zastępów – czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę.“*

Przypominałem przyjaciołom, że jeśli chcą otrzymać obiecane błogosławieństwo, muszą również spełnić związany z nim warunek. Byli szczęśliwi, że to zrobili i tak od czasu, gdy weszliśmy do naszego ukochanego domu Bożego, aż do dnia, gdy opuściliśmy go na dobre, nigdy nie mieliśmy „wystarczająco dużo miejsca", aby przyjąć błogosławieństwa Boże, które tak obficie na nas spływały. W dwa wieczory - 22 czerwca i 4 września 1855 roku - głosiłem kazania na otwartej przestrzeni przy King Edwards Road w Hackney. Za pierwszym razem było to największe zgromadzenie, do którego do tej pory przemawiałem, ale za drugim razem tłum był jeszcze większy. Ostrożnie szacuje się, że obecnych było od dwunastu do czternastu tysięcy osób. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie odniosłem, gdy przed wyjściem tłum śpiewał:

„Chwal duszo moja Pana ...".

W ciągu tych pierwszych lat miałam wiele bardzo różnych doświadczeń. Niektóre z nich zapadły mi głęboko w pamięć. Pewnego razu przemawiałem do dużego tłumu, kiedy wielu zgromadzonych było widocznie poruszonych podczas kazania. Czułem moc Pana, która tu działała. Jedna biedna istota nawet głośno zawołała, uznając gniew Boży na grzesznika.

Innym razem właśnie skończyłem kazanie, gdy pewna chrześcijanka, która słuchała, padła martwa w swojej ławce. To było w mieście w Kent. Niedługo potem pojechałem do Tollesbury, w Essex, pewnego popołudnia w ciągu tygodnia, z powodu uroczystości szkółki niedzielnej w kaplicy mojego ojca. Było tam zebranych dużo przyjaciół z okolicznych dzielnic, a na zakończenie nabożeństwa była okazja do spotkania towarzyskiego w namiocie, aby wypić ze sobą herbatę. Zanim to się skończyło żona jednego z kaznodziejów dostała ataku i zmarła w ciągu kilku minut. Nie miałem zamiaru wygłaszać kazania tego wieczoru, ale w tych okolicznościach to uczyniłem, biorąc za tekst słowa Pawła: *„Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem.”* (Fil.1,21)

Pewien stary rolnik podszedł kiedyś do mnie po nabożeństwie i powiedział: „Młody człowieku, miałeś zbyt głęboki tekst. Potraktowałeś jednak to wystarczająco dobrze, ale to jest tekst dla starego człowieka i kiedy

to ogłosiłeś, na początku trochę się przestraszyłem." Czy prawda o Bogu zależy od naszego wieku? Jeśli coś jest prawdą, to równie dobrze możesz to usłyszeć ode mnie, jak i od kogokolwiek innego.

W innej części kraju głosiłem kiedyś do ludzi, którzy się ciągle rozglądali. Uciekłem się więc do następującego rozwiązania. Powiedziałem: „Cóż, przyjaciele, skoro tak was interesuje, kto wchodzi, a mi to przeszkadza, kiedy wy się tak często odwracacie, jeśli chcecie, opiszę każdego, kto przyjdzie. W ten sposób będziecie mogli siedzieć i patrzeć na mnie, a przynajmniej zachować pozory." I opisałem dżentelmena, który właśnie wszedł, a który przypadkiem okazał się być moim przyjacielem, określiłem nie obrażając go, jako „bardzo szanownego dżentelmena, który właśnie zdejmuje kapelusz" i tak dalej. Po tej jednej próbie stwierdziłem, że nie ma potrzeby opisywania kogokolwiek innego, ponieważ wszyscy byli zszokowani tym, co zrobiłem. To wyleczyło ich na ówczesną chwilę i mam nadzieję, że na zawsze - ku uciesze ich pastora.